# TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 27 listopada. №. 48.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## Marya Moerl.

Niedawne to temu jeszcze czasy, jak Francya chodziła spowiadać się swojemu proboszczowi w Ars, a Tyrol gromadził się polecać modłom swéj Maryi z Kaltern. Ks. Vianney o lat kilka uprzedził swoję współcześniczkę do grobu i zmarł w 1859 roku. Marya Mörl zaś zeszła z tego świata dopiero tego roku 11go stycznia. Dziwna, jak takie dusze w nasz świat się zabłąkały! A więc w dniach naszych rodzą się jeszcze Święci? Tak, rodzą się na znak niedowiarstwa, że Kościół katolicki, aczkolwiek dziś pracowicie obierany z wszelkiego wyższego na naszczenia, aczkolwiek urągająco przedstawiany jako zużyty już zabytek minionych wieków, nieprzestał być i w najpospolitsze dni płodnym i bogatym w ową siłę nadprzyrodzoną, co go z jednéj strony cudownie podtrzymuje od upadku, z drugiéj otacza blaskiem i wonią coraz to świeższych owoców. Rodzą się Święci na dowód czasom naszym, owym czasom, co to nie rumienią się zwierząt wynosić do godności ludzkiéj, a istoty rozumne gwałtem spychają w gromadę bezrozumnych, że człowiek wbrew tym tyle bezbożnym ile upodlającym urojeniom, inny, wyższy ma początek i przeznaczenie, i że mocą Bożą, już tu na ziemi o całą niezmierzoną przestrzeń wynieść się potrafi po nad twory i płazy ziemne. Rodzą się Święci na szczęście nasze, aby swą świętością i zasługami zrównoważyć przelewającą się miarę nieprawości ludzkich i odwracać choćby na chwilę i w części zagniewanie Boże, tylu występkami drażnione. Świat milczy o takich zjawiskach w Kościele katolickim, lubo mu w krew i kości weszło zwyczajnych nawet ludzi za zwyczajne ubóstwiać sprawy, a najbłachsze wypadki podawać ciekawym do wiadomości uważa za święty swój obówiązek. Ale to wyrachowane milczenie da się łatwo wytłumaczyć. Świat musi jeśli nie wprost wyszydzić, to przynajmniéj pominąć takie dusze, gdyż wszelka wzmianka o nich rozwiałaby w proch te opłakane obłędy, którym dziś tak gorąco i uporczywie hołduje, i zbytby jaskrawo odbijała od zasad życia, jakie zalecać zwykł wszystkim, jako nieoceniony nabytek obecnego wieku. Jeszcze tylko pisma katolickie podejmują się téj niewdzięcznéj roli, i zbierają ku dalszemu zachowaniu i pamięci sumiennie i odważnie szczegóły z życia tych rzadkich istót, które dziś mało już kto rozumie. Ks. Vianney znalazł już w swych dwóch bodaj współziomkach godne pióro, co kreśląc jego żywot, oddało temu sprawowanemu kapłanowi zasłużoną cześć i wyrwało to uczciwe imię płochéj niepamięci ludzkiéj. O Maryi Mörl podaje szerszą wzmiankę berlinski „Bonifacius-Kalender“ na rok 1869, z którego i my niniejsze wyjmujemy rysy. —

Marya Mörl urodziła się 16go października 1812 roku z Józefa Mörl de Mühlen i Sichelburg i z Maryi Wald w Kaltern w Tyrolu. Święci zazwyczaj już w pierwszych latach odznaczali się wybitniejszemi cnotami i piękny ich poranek zwiastował naprzód czém mieli być w południe i po zachód dni swoich. Nasza Marya także od najpierwszéj młodości okazywała szczególniejsze upodobanie do dwóch przedewszystkiem cnót: do czynienia miłosierdzia i do nabożeństwa ku Najświętszemu Sakramentowi. Obracać podarowany grosz na jałmużnę, biegać po nędznych chatach z zasiłkiem, było to jéj najmilszą pracą, przebywać całemi godzinami na modlitwie przed Utajonym Zbawcą, było jéj serdeczną rozrywką. Pan Bóg z pewnością miał z tą dziewicą osobne swoje plany, i dawno ją sobie upatrzył na swą Oblubienicę, ale że widział, jak łaski Jego już teraz nie były w niéj próżne, postanowił dzieło swe przyspieszyć i wynieść ją rychło na taki stopień doskonałości, do jakiego nie wielu tylko wybranych po przydłuższéj dochodziło pracy. Zanim to jednakże się stało, Marya miała przejść wpierw drogę krzyżową, jako środek probierczy osobistéj swéj wartości. I w jéj życiu, jak w życiu innych Świętych miała iść wprzódy Golgota, a potém dopiero Tabor. Najpiérw odumiera ją rychło matka, a ten pierwszy grom nietylko rozdarł jéj kochające serce, nietylko pozbawił ją czułéj powiernicy i opiekunki, ale nadto zwalił na jéj słabe barki pieczę nad młodszém rodzeństwem, i wszystkie kłopoty i mozoły domowego gospodarstwa. Mörl pełniła, prawda, bez sarkania z wzoro wąsumiennością i starannością wszystkie te obowiązki, lecz łatwo sobie wyobrazić, jak wielki krzyż one jéj zgotowały. Musiała w obec niedoletniéj rodziny z całą powagą odgrywać rolę matki, chociaż tylko siostrą była; musiała kierować i podtrzymywać z całym zasobem wytrawnéj i rozsądnéj gospodyni stósunki domowe, które się chyliły ku upadkowi; lubo jéj sił i doświadczenia nie dostawało, ujrzała się naraz wciągniętą w to ruchliwe życie, do którego nie czuła przyrodzonego pociągu, a które ją tyle odrywało od jéj ulubionych nabożeństw. Marya już tylko z największym wytężeniem służyć może Panu. Widzimy ją téż już o drugiéj godzinie w nocy klęczącą na progu kościoła i wyczekującą niecierpliwie, rychło bramy otworzą, bo z nastawaniem dnia nastawały i mozoły domowe i do modłów nie było czasu. Lecz te przykrości były tylko początkiem i zapowiedzią dalszych; daleko gorsze miały przyjść rzeczy. Mörl od saméj młodości nie miała stałego zdrowia, bóle

niedały jéj swobodnie skosztować wiosny życia, którą się i najuboższe zazwyczaj cieszą dzieci. Już od 5go roku cierpiała na ściśnienie serca i kłócie w boku. Najznakomitsi lekarze usunąć tego złego nie mogli. Choroba ustawała na chwilę, ale znów wracała z podwójną nieraz siłą. W 18 roku zapadła nader niebezpiecznie. Zaczęła jéj się krew obficie z ust rzucać, brały ją straszliwe kurcze, szyja opuchła, oczy zapadły głęboko, usta rozwarły się szeroko, a język spieczony na węgiel wypływał z nich niemal cały. Zwykłe lekarstwa nawet ulgi nieprzynosiły, i dla tego Marya widząc ich bezskuteczność, postanowiła odtąd tylko świętéj cierpliwości zażywać. W dwa lata późniéj, choroba nietylko niepofolgowała, ale nadto okropny a zarazem niepojęty przybrała charakter. Poczęła wyrzucać czasami trzy razy na dzień igły, szpilki, gwoździe z ust, ale to z takim bólem, że odchodziła od zmysłów, rwała włosy, głową o mur biła i chciała oknem wyskoczyć, by raz zakończyć swe męki. Podobne ostre narzędzia jak gwoździe, szkiełka, włosy znajdowano i w łóżku, a chociaż je uprzątnięto, na nowo się brały niewiadomo zkąd. Ten stan okropny trwał bezustannie 8 tygodni. Że on był nadzwyczajny, że inne niewytłomaczone miał źródło, nie ulegało wątpliwości. Mörl sama po przyjściu do przytomności mówiła, że w czasie tych napadów jacyś nieznani mężczyzni otaczali jéj łoże i ofiarowali jéj cukry i łakocie, a kiedy w niéj obudziło się pożądanie tych rzeczy, gwałtem jéj to kładli w usta. Zaraz potém uczuła okropne kłócia i boleści, które nie ustały prędzéj, aż te przedmioty w kształcie igieł i kolcy z ust nie odeszły. Zdaje się, jakoby w tym czasie piekło z niebem walczyło o tę duszę. Pierwsze siliło się wszelkiemi możliwemi męczarniami złamać stałość dziewicy, drugie podtrzymywało ją od upadku. Do tych fizycznych cierpień przyłączyły się i moralne udręczenia. Wieść o tym nadzwyczajnym zjawisku rozbiegła się szybko po okolicy, a lud upatrywał w tém opętanie i sztuki szatańskie. Sam ojciec jéj nie rozumiał tego początkowo, brał to za rozdrażnienie nerwowe i fukał ją ostro, chcąc ją w ten sposób uleczyć. Dopiero późniéj nabył innego przekonania. Dla Maryi było to nader bolesném widzieć się tak niezrozumianą od własnego ojca, wzgardzoną od wszystkich, ale znosiła i tę gorzką próbę w cierpliwości, ciesząc się, że może być dla Chrystusa poniżoną. Bóg ujrzawszy ją dostatecznie wypróbowaną, postanowił odjąć jéj wreszcie ten krzyż i dał jéj poznać przez wyższe natchnienie, że jeżeli urządzi publiczne za siebie modły w kościele i przyrzecze nieograniczone swemu spowiednikowi posłuszeństwo, wolną będzie od tych pokus i cierpień niezwykłych. Marya jedno i drugie uczyniła, a napaści znikły. Dla naszéj dziewicy nastał teraz stan chwalebny i obfity w szczególniejsze dary niebios. Prawda, że Marya i teraz jakkolwiek choroba minęła, przykutą była do łoża, albowiem stężenie żył w nogach, w skutek przebytych co dopiero cierpień, niedozwalało jéj ani z miejsca się ruszyć; ale za to przyszły zachwycenia, ów jedyny przywiléj dusz na ziemi jeszcze żyjących, a już z Bogiem osobliwie złączonych. Z razu trwały one krótko i mijały niepostrzeżenie. Domownicy co je widzieli, uważali to za ślady dawniejszéj choroby, lub też za jedno z jéj dziwnych, jak się wyrażano, nabożeństw.

Atoli 1832 roku w sam dzień Matki Bozkiéj Gromnicznéj uderzający wszystkich zaszedł wypadek. Marya zaraz po przyjęciu Komunii świętéj porwaną została jakąś niewidzialną siłą ze swego łoża w górę, i w téj wiszącéj postawie z twarzą rozpromienioną, z oczyma nieruchomie w jeden tajemniczy utkwionemi przedmiot, nie wiedząc nic co się z nią i koło niéj działo, zostawała przez dwanaście całych godzin. Od czerwca tegoż roku zaczęło się toż samo w mniejszych rozmiarach codziennie powtarzać, a od Bożego Ciała następnego roku nasza Marya już stale aż do swego skonu z Bogiem była połączoną, i można powiedzieć, że odtąd przez 36 blisko lat w ciągłém żyła zachwyceniu. Nie mogło już być teraz nikomu nawet najzimniejszemu widzowi tajném, kim była Marya i czyją wyposażona siłą. Imię Maryi Mörl rozlegało się we świecie katolickim i sprowadzało tysiące pielgrzymów do Kaltern. Od lipca do 15 września 1833 roku w tym jednym krótkim czasie naliczono do 40 tysięcy przychodniów różnych wyznań i narodowości. I cóż zajmowało tak silnie w tych zachwytach naszą wybrankę? Bóg zaprzątał sobą samym umysł, serce, całą duszę téj błogosławionéj, prowadził ją przez wszystkie szczegóły swego niegdyś życia na ziemi, i to w tym porządku, w jakim je Kościół katolicki obchodzi. Zdawało się, jakoby na każdy dzień osobne nowe dla niéj było zajęcie. Pokazywało się to nie ze słów, bo Marya o tém nigdy nie mówiła, lecz z oznak powierzchownych. Co się działo wewnątrz, odbijało się w zewnętrznych ruchach i odpowiedniéj temu postawie. I tak widziano ją wesołą, uśmiechającą się w Niedzielę jako w dzień Zmartwychwstania, zamyśloną, cierpiącą w każden Piątek, jako w dzień Męki Pańskiéj. Szczególniéj we Wielki Piątek każdego roku zwiększał się jéj smutek. Widocznie odbywała wtedy w ślady za swym Mistrzem wszystkie bolesne stacye; na ciele i duszy jéj uwydatniały się kolejno z wszelką możliwą dokładnością wszystkie rodzaje i stopnie mąk, jakie Jezus w tym pamiętnym dniu ponosił. Już przed południem poczynały się jéj cierpienia. Lica bladły coraz bardziéj, łzy toczyły się obficie z oczu, rzęsisty pot oblewał skronie, a całe ciało drżało jakby w jakiéj niewymownéj trwodze. To był istny obraz Jezusa bolejącego w Ogrójcu. Następnie zadrgnęły ręce i nogi jakby ostrem uderzone narzędziem i krwią spłynęły, raz po raz głuche jęki dobywały się z głębi, na twarzy malował się ciemny rumieniec, język jakby przyrosł zeschły do podniebienia. Wreszcie ręce opadły bezwładnie, paznokcie posiniały, słychać było chrapot w piersiach, dech coraz stawał się słabszym, oczy stanęły słupem, nos spiczasto się przedłużył, usta szeroko się rozwarły, a głowa osunęła się ku stronie bezsilnie. Patrząc na to, zdawało się, że widzisz Jezusa w dwóch najuroczystszych Jego chwilach: w czasie Jego ukrzyżowania i skonania. Po chwili wszystko ustało i wróciło do dawnego porządku.

Pan nadto, aby dopełnić tego żywego obrazu naznaczył tę oblubienicę niebios piętnami swéj męki. Jeszcze 1833 roku jesienią spostrzegł jéj spowiednik zagłębienia na ręku. To były ślady przyszłych stigmatów. Jakoż 4go lutego następnego roku pokazały one się rzeczywiście i nie znikły, aż krótko przed śmiercią. W czasie rozpamiętywania męki Pańskiéj

tryskały krwią, w inne dni wyglądały jak zaschłe rany.

(Dokończenie nastąpi.)

## KORESPONDENCYJE.

(τ. χ.) **Z Francyi** d. 2 listopada 1868 r.

(List Apost. Ojca św. do schizmatyków i protestantów. — Wrażenie w Anglii. — Powrót na łono Kościoła. — Biskup Manning. — Katedra w Londynie. — Protestantyzm niemiecki. — Schizma. — Rosya. — Dzień zaduszny we Francyi. — Rocznica bitwy pod Mentaną. — Agitacye garybaldzistów. — Stosunek Francyi do Rzymu. — Mięso końskie. — Palenie tytoniu.)

Kilka tygodni temu na dniu 13 września Ojciec św. wydał do chrześcian nie będących obecnie w łonie Kościoła katolickiego, a mianowicie do protestantów list apostolski. List ten był bardzo ważny. Skreśliwszy różnym spółeczeństwom religijnym smutny obraz ich rozdziału, niestałość doktryn i zmienność opinii, zachęca ich aby korzystali z mającego się zebrać Soboru powszechnego, dla wejścia na łono jedności katolickiéj, gdzie znajdą „tę powagę żyjącą i od Boga postanowioną, która podaje ludziom prawidła wiary i obyczajów, i rządzi nimi we wszystkiém co się ściąga do zbawienia wiecznego.“ W obecnym stanie umysłów w Anglii, wśród tego zwrotu powolnego, ale pewnego do zdrowych zasad, zwrotu, o którym wspomniałem już nieraz, łatwo jest pojąć jakie wrażenie sprawił ten list papiezki. Wrażenie było wielkie: list wydany w chwili, w któréj wielu anglikanów ritualistów, a nawet członków urzędowego kościoła modlą się za jedność i wzdychają do niéj, musiał być przyjęty z wielką radością. Że list doznał dobrego przyjęcia u znacznéj części mieszkańców Anglii, dowodem tego, iż dziennik *Times* pomimo ironii, z jaką o nim przemawia, zdradza pewne obawy. Stara on się być dowcipnym i żartować, jak gdyby żarty były na swojém miejscu tam, gdzie chodzi o zbawienie dusz i tryumf prawdy. „Ptak, powiada, wyrwał się z klatki i używa wolności. Papież zwołuje wielki Sobór dla ukucia nowych klatek, dla zrobienia klatki posępniejszą i ciaśniejszą, a w tym samym czasie zaprasza ptaka, aby korzystał z téj okoliczności, i powrócił do swego dawnego więzienia.“ — Inny dziennik *Morning-Post* naśladując Timesa pokazuje się równie nieprzychylnym katolicyzmowi. Utrzymuje on, że list Piusa IX. nie sprawi żadnego skutku, i że nie będzie zdolny sprowadzić protestantów do Kościoła rzymskiego. „Cały list, powiada on, jest urąganiem się zdrowemu rozumowi i uczuciom religijnym tych wszystkich, którzy nie uznają Piusa IX. jako prawego następcę świętego Piotra.“ — Znając zasady tych dzienników, pojmujemy bardzo dobrze ich niezadowolenie; ale zarazem nie uznajemy, aby one były prawdziwém odbiciem opinii publicznéj w Anglii. Szukajmy prawdziwego jéj wyrazu gdzieindziéj; starajmy się poznać zdanie doktora Pusey, albo duchownego Lee, wielkiéj liczby innych teologów anglikańskich, a przekonamy się o ile ta opinia różną jest od uczuć Timesa i Morning-Post'a. Sławny profesor z Oxfordu doktór Pusey, używający tak wielkiéj a zasłużonéj powagi w Anglii, nie jest wcale przeciwny połączeniu się z kościołem rzymskim. Gotów on jest wraz z wielu innymi teologami swego kraju poświęcić nawet 39 artykułów, które dotąd były uważane za symbol Kościoła anglikańskiego. Nim się jednak na to zdecyduje, doktór Pusey wyraził życzenie, aby Kościół objawił *z powagą* swoje zdanie co do niektórych dekretów Trydenckiego Soboru. Otóż zdaje się, że żadna powaga nie może lepiéj objaśnić dekretów trydenckich, jak nowy Sobór powszechny, i w tym względzie doktór Pusey może odeń oczekiwać zupełnego zadowolenia swych życzeń. — Doktór Lee oświadcza się także gotowym porzucić 39 artykułów, które według jego zdania nie mają żadnéj powagi w rzeczach wiary. Doktór Lee proboszcz parafii Wszystkich świętych, autor wielu dzieł znakomitych, stoi na czele stowarzyszenia mającego na celu wyjednać u Boga za pomocą modlitwy, jedność religijną w Anglii. Na zamknięciu nowenny odbywanéj w Londynie powiedział on mowę, która jest najlepszą odpowiedzią dziennikom utrzymującym, że zaproszenie Papieża przyjęte będzie w Anglii ze wzgardą. Mówca protestancki utrzymuje, że reforma anglikańska jest zdradą przeciw Stolicy rzymskiéj, od któréj św. Augustym apostół Anglii otrzymał swe posłannictwo. Mówiąc potém o tym bezużytecznym i smutnym roździale, który miał najopłakańsze skutki, dodaje te znaczące słowa: „Jakiekolwiek są różnice które nas dzielą, możemy i powinniśmy się łączyć wszyscy, aby w ten sposób przywieść do skutku jedność rodziny chrześciańskiéj. Pan nasz pragnął aby jego uczniowie i ich naśladowcy byli jednego ducha. Już oto trzysta lat, jak Kościół angielski oderwał się od najważniejszéj odnogi rodziny chrześciańskiéj. Nie mówię tutaj kto był sprawcą tego niegodnego czynu, ale ta prawda, że rozdział był dobrowolnym, uczynionym po części z powodów politycznych, a po części religijnych, jest nieszczęściem, którego nigdy dosyć odżałować nie będzie można. — Możemy tu przytoczyć jeszcze słowa bardzo znaczące jednego Biskupa anglikańskiego należącego do kościoła Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z przyczyny sławnego Soboru anglikańskiego odbytego przed kilku laty w Lambeth Biskup diecezyi Jowa pisał do Biskupa londyńskiego, że ten Sobór położył podstawę zupełnego upadku anglikanizmu. Oto są słowa tego Biskupa wyjawiające ważność położenia, w jakiém się znajduje protestantyzm angielski: „Siekiéra przyłożoną została do drzewa, pień chwieje się, wkrótce całe drzewo runie na ziemię. Nie spodziewajcie się wielkiego oporu. Rozkład zupełny wam zagraża. Większa część waszych wiernych powróci na łono Kościoła rzymskiego; inni stawają się racyonalistami, a inni znowu zobojętnieją zupełnie. Mała liczba członków, którzy zostaną przy was, nie wystarczy na utworzenie kościoła.“ — Słusznie więc zrobiono uwagę, że kiedy Biskup protestancki przemawia w ten sposób, można się spodziewać obfitych owoców z listu papiezkiego i przyszłego Soboru. —

Kiedy tak dygnitarze i uczeni Kościoła anglikańskiego zajmują się jego smutnym stanem, niżsi ministrowie anglikanizmu jako i inni wierni przechodzą ciągle na łono prawdziwego Kościoła. Oto w tych dniach dwaj wikaryusze kościoła ritualistycznego położonego w środku Londynu przyłączyli się do prawdziwéj owczarni Chrystusa. Znaczna liczba wiernych tego kościoła jest podobno gotową pójść za przykładem tych wikaryuszów. Z drugiéj strony duchowieństwo katolickie w połączeniu z wiernymi robi wszystko co jest w jego mocy, aby ustalać i rozkrzewiać katolicyzm na wyspie. Ks. Manning Arcybiskup Westminsteru otworzył na dniu 5go październik kościół katolicki w Windsor. Od czasów reformacyi jest to pierwsza świątynia katolicka otwierająca się dla wiernych w téj rezydencyi królewskiéj. — Wkrótce wierni doznają jeszcze więcéj pociechy: Londyn będzie

posiadał katedrę katolicką godną wielkiego miasta. Zakupiono już w tym celu ziemię w bardzo pięknéj części przedmieścia Westminster, przy nowéj wspaniałéj ulicy utworzonéj niedawno przez markiza de Westminster, który jest właścicielem całego przedmieścia. — Według planów już wygotowanych katedra londyńska będzie jednym z najpiękniejszych kościołów Anglii pod względem architektury i obszaru. Plac sam kosztuje 50,000 funtów szterlingów czyli 1,250,000 franków. Roboty mają być rozpoczęte na przyszłą wiosnę. Popioły śp. kardynała Wisemann, spoczywające dotąd na cmentarzu św. Maryi przeniesione będą do nowéj katedry. Obok katedry wzniesione będzie arcybiskupstwo, którego budowa powierzona będzie siostrzeńcowi Manning nowonawróconemu do katolicyzmu. —

Ale oprócz Anglii istnieje drugi jeszcze bardzo znaczny odłam pretestantyzmu, odłam, wśród którego protestantyzm zrodził się i najsilniéj żyje dotąd — protestantyzm niemiecki. Że polityka niemiecka koncentruje się obecnie w Berlinie, więc i ruch religijny w Niemczech, aczkolwiek nie ulegający zupełnéj centralizacyi, tam jednakże ma swoje główne siedlisko. Jako bliżéj tego miejsca, a nawet z pod tego samego berła będący, musicie lepiéj od nas wiedzieć, jakie wrażenie w Prusiech i w całych Niemczech zrobiło zaproszenie na Sobór wydane przez Piusa IX. Znany też wam być musi okólnik *Rady najwyższéj* kościoła ewangielickiego w Prusiech wydany wskutek listu papiezkiego. Okólnik ten, jakkowiek mało daje nadziei przystąpienia członków protestantyzmu do Kościoła rzymskiego, ubolewa jednak nad brakiem jedności w łonie protestantyzmu, a i to już jest smutnym znakiem dla jego przyszłości. Zresztą znane są niezliczone różnice jakie istnieją między pastorami ewangielickiemi co do artykułów wiary i moralności. Gdzie każdy pastor jest dla siebie najwyższą powagą mogącą dyskutować, a nawet stanowić dogmaty wedle swego zdania; gdzie znajdują się pastorowie, którzy głośno objawiają swą niewiarę nawet w bóstwo Jezusa Chrystusa, tam niepodobna jest oczekiwać jakiegokolwiek porozumienia się wspólnego. Dla tego przystąpienie do Soboru a następnie do jedności, jest daleko trudniejsze w Niemczech niż gdzieindziéj. —

Wypada nam jeszcze zwrócić uwagę na Wschód. Ta niegdyś wybrana cząstka owczarni Chrystusowéj, która wypiastowała na swém łonie Chryzostoma, Bazylego, Atanazego i tylu innych wielkich doktorów Kościoła od lat blizko tysiąca przez dumę i przewrotność Focyusza, a następnie Cerularyusza odcięta od prawego Kościoła, jęczy pod jarzmem zaślepienia i ciemnoty. Wszystkie usiłowania Soborów Lugduńskiego i Florenckiego, wszystkie obietnice Patryarchów greckich albo carów Moskwy, zostały dotąd bezskuteczne. Niezrażony temi niepowodzeniami Pius IX. zwraca się obecnie ku tym odpadłym członkom Kościoła i wzywa ich w wyrazach pełnych miłości do połączenia się z Kościołem rzymskim, który jeden tylko piastuje w swém łonie słowo odwiecznéj prawdy. W jaki sposób wezwanie to przyjęte zostało przez Biskupów Kościoła Wschodniego? Według dziennika *Neologos* wychodzącego po grecku w Konstantynopolu, kościół grecki nie myśli wcale o żadném udaniu się na Sobór do Rzymu, a tym bardziéj o połączeniu się z Kościołem rzymskim. Według jednak innych wiadomości rzeczy tak źle nie idą. Od pewnego czasu mają się odbywać zebrania wyższych duchownych greckich u Patryarchy carogrodzkiego i sprawa Soboru ma być tam roztrząsana. Wielu, rozumie się, jest przeciwnych wszelkim układom, ale są i tacy co utrzymują, że wypada odpowiedzieć na wezwanie Piusa IX. i wysłać delegatów do Rzymu. Trzeba więc czekać na rezultat tych narad. —

Zostaje jeszcze Rosya. Według korespondencyi z Petesburga nawet między Biskupami prawosławnymi, znajduje się wielu, którzy nie są przeciwni udaniu się do Rzymu; ale to jest pewna, że żaden się tam nie uda bez upoważnienia Cara. Czy to upoważnienie będzie dane? Gorczakow jest mu przychylny, ale też podobno on jeden tylko między ministrami. Inni w znacznéj części protestanci, są albo przeciwni wszelkim zbliżeniom się, albo obojętni. Zdaje mi się, że byłoby już i tak wiele ze strony Cara, gdyby pozwolił Biskupom katolickim udać się na Sobór. Chodzą wprawdzie wieści, że pozwolenie ma być udzielone ks. Łubieńskiemu Biskupowi Augustowskiemu, ale czy to jest prawdą w chwili, kiedy rząd carski przeprowadza z takim zapałem myśli ustanowienia synodu katolickiego w Petersburgu? Niewiemy. W każdym razie mamy nadzieję, że żaden z rządów europejskich i amerykańskich nie zabroni członkom Kościoła czy katolickiego, czy jakiegokolwiek innego udać się na Sobór do Rzymu. Wątpliwość tylko co do cara, czy będzie chciał się pokazać mniéj tolerantem niż sułtan turecki.

Dziś właśnie przypada dzień poświęcony pamięci i modłom za dusze zmarłych. We Francyi dzień ten bywa obchodzony równie jak w innych krajach katolickich, z wielką uroczystością. Sławny cmentarz paryzki, gdzie tyle znakomitości spoczywa „Père Lachaise“, równie jak cmentarz Monmartre i inne otaczające Paryż, bywają w tym dniu odwiedzane przez niezliczone tłumy żyjących, którzy niosą wianki i inne pamiątki mające spocząć na grobach umarłych. Ta pamięć o umarłych przechowująca się we wszystkich narodach i okazywana z religijném namaszczeniem, nie jestże dowodem wewnętrznéj wiary w nieśmiertelność duszy, przejmującéj tych nawet, którzy ostygli na wszystkie inne uczucia religijne? Aby utrwalić tę wiarę wśród ludu, duchowieństwo francuzkie obchodzi dzień zaduszny ze szczególną uroczystością. Obecnie zaprowadzona jest prawie po wszystkich kościołach Francyi oktawa dnia zadusznego. Nabożeństwo to zależy na odspiewaniu nieszporów codziennie wieczorem; na kazaniu zastosowaném do okoliczności, i na błogosławieństwie Najśw. Sakramentem udzielaném ludowi po nieszporach. — Paryżanie pozbawieni dzisiaj wszelkich sposobów odbywania manifestacyj politycznych, starają się korzystać z dzisiejszego święta dla objawienia swych uczuć; i w ten sposób przekształcają niekiedy uroczystość religijną na polityczne zamieszki. Na jednym cmentarzu znajduje się grób znakomitego republikana Godfryda Cavaignac. Koło tego grobowca zgromadzają się corocznie polityczni stronnicy nieboszczyka, a szczególnie gorąca młodzież paryzka, dla robienia owacyj zmarłemu. W przeszłym roku mowy i okrzyki polityczne przybrały takie rozmiary, że policya musiała się wdać w to dla przywrócenia porządku; a tak święte miejsce spoczynku zmarłych stało się teatrem zamieszek i aresztowań. W tym roku zapowiedziano znowu podobne zebranie na dzień 2 listopada. Chodziły nawet wieści, że rząd ma zamknąć na ten dzień wszystkie cmentarze paryzkie, aby przeciąć w ten sposób drogę do wszelkich zamieszań. Pogłoska ta jest oczywiście fałszywą; podobny krok ze strony rzą-

du mógłby się stać przyczyną jeszcze większych bezrządów. —

W tym także tygodniu przypada rocznica dnia pamiętnego dla wszystkich przyjaciół Stolicy Apostolskiéj — bitwy pod Mentaną. Z tego powodu muszę wam tu wspomnieć, coby wam zapewne opisał korrespondent rzymski, gdyby jeszcze pisywał do „Tygodnika“. Kilka miesięcy temu utworzyło się we Włoszech tajne stowarzyszenie noszące nazwę „Vendetta di Mentana“ (Zemsta za Mentanę). Z samego tytułu można odgadnąć, jaki jest cel tego towarzystwa. Jest ono już podobno bardzo rozgałęzione po całych Włoszech, nie wyjmując posiadłości papiezkich i samego Rzymu. Jak się zdaje towarzystwo to nie zasypia sprawy i robi znaczne postępy. Członkowie jego wciskają się rozmaitemi sposobami do Rzymu i pracują usilnie nad rewoltowaniem ludu, jako też nad zdemoralizowaniem armii papiezkiéj. Kilka Piemontczyków otworzyło rozmaite fabryki w Rzymie; a powiadają że wszyscy robotnicy po tych zakładach są to przyszli mściciele Mentany. Z Neapolu tylu mularzy wybrało się w podzóż do Rzymu, że niektórzy mieszkańcy pytają się z zadziwieniem, czy Rzym ma być wkrótce przebudowany, jak inne wielkie miasta Europy na sposób nowoczesny? — W prawdzie przewódzca wszystkich wypraw do Rzymu Garibaldi nie rusza się z Caprery i nie daje od pewnego czasu żadnego znaku życia. Mówią że jest chory; rany odebrane pod Aspromonte miały się odnowić i zmuszają go chodzić na kuli. Nie przeszkadza to jednak jego stronnikom do wykonania jakiego nowego zamachu. W chwili kiedy uwaga Europy a szczególniéj Francyi zwrócona jest na sprawy Iberyjskiego półwyspu, Włosi mogą powziąć chętkę do nowéj awantury. Spodziewać się jednak należy, że ona się skończy jak wszystkie inne dotąd. Francya nie odwraca oczu od Rzymu; nowe oddziały wojska wyruszają z różnych punktow Cesarstwa do Marsylii, gdzie wsiądą na okręty, udające się do Civita-Vecchia. Fortyfikacye tego ostatniego punktu przybierają kolosalne rozmiary; Papież je zwiedzał w tych dniach i bardzo przyjaźnie rozmawiał z oficerami francuzkimi. Wysłanie p. Banneville na ambasadora do Rzymu, jest także dowodem, że rząd francuzki nie myśli teraz zmieniać polityki swéj względem Stolicy św. na gorsze. Widać że dwór rzymski przekonany jest o dobrych chęciach nowego posła, skoro Nuncyusz papiezki w Paryżu, wydał na cześć jego wspaniały obiad, czego nie robił dla żadnego innego dyplomaty udającego się do Rzymu. Wszystko więc wskazuje, że Rzym pozostanie nadal pod opieką armii francuzkiéj, i że Sobór odbędzie się w roku przyszłym najspokojniéj, przedstawiając światu wspaniały widok zgromadzenia książąt Kościoła ze wszystkich stron świata. —

Wiadomo wam zapewne, że mięso końskie upowszechnia się powoli we Francyi jako artykuł żywności. W samym Paryżu istnieje już przeszło 20 jatek przeznaczonych jedynie do sprzedawania tego mięsa, uznanego za zupełnio zdrowe i posilne przez najpierwsze powagi medyczne. Filantropia francuzka postanowiła przyłożyć się do wykorzenienia przesądów panujących przeciw użyciu mięsa końskiego, a zarazem przyjść w pomoc biednéj klasie robotników, udzielając im za pośrednictwem Sióstr św. Wincentego a Paulo potrawy z tego mięsa. Komitet osobny ogłosił na ten cel składkę, która wkrótce przyniosła 5,188 franków. Dzięki tym usiłowaniom mięso końskie oddaje znaczne usługi nie tylko w Paryżu, ale i po wielu miastach prowincyonalnych. — Tenże sam komitet założył drugie stowarzyszenie mające na celu walczyć przeciw nadużyciu palenia tytoniu. Członkowie tego stowarzyszenia mającego cel obchodzący wysoko naukę zdrowia i obyczajowość płacą rocznie 5 franków; duchowni, nauczyciele i nauczycielki, którzy z powołania i zatrudnień swoich mogą oddawać ważne usługi towarzystwu, płacą tylko jednego franka. Tu nie od rzeczy będzie przytoczyć skutek badań w tym względzie doktora Decaisne. Uczony ten lekarz badał 38 dzieci mających od 9 do 15 lat, które paliły tytoń w większéj lub mniejszéj ilości. U 27 z tych chłopców używanie tytoniu wywierało różne szkodliwe objawy. Dwudziestu dwóch z nich doznawało znacznych zboczeń w obiegu krwi, palpitacyj, złego trawienia, osłabienia władz umysłowych, skłonności mniejszéj albo większéj do używania mocnych napojów. Trzej mieli bicie pulsa nieregularne; dziesięciu nie mogło mieć snu spokojnego; a u czterech pokazywały się małe ranki na błoni klejowatéj ust, które znikały po kilkudniowym wstrzymaniu się od palenia. Kto wie jak użycie tytoniu jest upowszechnione między dziećmi we Francyi, ten może sobie wyobrazić na jakie straty narażają ciało i umysł swój Francuzi przez nadużycie tytoniu.

---

* **Dyecezya Przemyślska.**

Okólnik z nakazu Ministerstwa przez Władzę Namiestniczą pod dn. 5 października r. b. L. 5386/p. r. do wszystkich Urzędów powiatowych wydany, a przez te księżom proboszczom do ścisłego zachowania udzielony, opiewa tak:

W kilku listach pasterskich i instrukcyach udzielonych Duchowieństwu parafialnemu z powodu prawa wydanego pod d. 25 maja r. b. D. U. Kr. L. 47 są zawarte polecenia co do wpisywania w metryki i wydawania wyciągów z tychże, które się wręcz sprzeciwiają istniejącym ustawom wydanym o prowadzeniu metryk. JEgo Excell. p. Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z p. Ministrem oświecenia raczyli zatém zwrócić uwagę władz cywilnych na ten przedmiot, i polecić tymże czuwanie, by pomienione prawo w żadnym wypadku od władz duchownych nie było uważaném jako powód do omijania lub zmieniania samowolnego istniejących przepisów o prowadzeniu metryk. Jakkolwiek ten lub ów pasterski list wskazuje na tę okoliczność, że księża prowadzą metryki mimo tychże uznania i mocy prawnéj ze strony państwa, z rozkazu i w imieniu Kościoła, to jednak zbytecznemby było podnosić, że parafialne metryki w obecném urządzeniu swojém najwyż. patent. z 20 lutego 1784 wprowadzone są, że to urządzenie jest podstawą dotychczasowego prowadzenia metryk, i że w przepisach owych w sposób niewątpliwy okazuje się ich przeznaczenie.

Dosyć jest zwrócić uwagę na wstęp owéj normy, w któréj bezwzględna ważność metryk tak dla publicznego rządu, jak i dla pojedyńczych rodzin wykazaną jest, jak JEgo Mość Cesarz Józef II. z troskliwości o dobro swoich poddanych, miał sobie za obowiązek, tym regestrom takie przypisać urządzenie, które odpowiadając potrzebom państwa, z powszechną jednostajnością łączyłoby oraz pewność prawną (cum universali aequalitate una legitimam securitatem unit, mówi Patent oryginalny, który musiałem z pyłu zapomnienia wydobyć i przeczytać). —

To pojęcie przeznaczenia metryk dla celów świeckich, które późniejszemi licznemi rozporządzeniami ustalone zostało, wyklucza stanowczo prawo Biskupów

normowania prowadzenie metryk, albo wydawania uchwał sprzecznych z przepisami dotyczącymi od Władzy państwa wydanymi.

Rząd nie może ani chce zabronić Biskupom zarządzić ze swego stanowiska uznane za potrzebne z powodu powyższego prawa osobne adnotacye dla celów kościelnych i li tylko dla użytku kościelnego, jednakże silną ręką musi dzierzyć prawo (feste Hand darauf halten), aby metryki przez organa od państwa tego powołane, tylko zgodnie z przepisami tegoż prowadzone były. Z tego stanowiska wychodząc, widział się JEgo Excell. p. Minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z p. Ministrem kultu i oświaty nad pojedyńczemi roz porządzeniami w instrukcyach Biskupich względem metryk zawartemi następujące poczynić uwagi:

1. Stósownie do § 9 prawa z d. 25 maja 1868 mają być proboszczowie oblubieńców zawiadomieni o zawarciu ślubu małżeńskiego przez tychże w obec świeckiéj Władzy. Stać się to ma za pomocą urzędowego poświadczenia, a na mocy tego ma proboszcz, do którego strony udawały się o przyjęcie ich deklaracyi do małżeńskiego pożycia, według § 23 ministerstwa rozporządzenie z 1 lipca b. r. D. U. P. No. 80 wciągnąć to przed świecką władzą zawarte małżeństwo do regestrów małżeńskich (Trauungsbuch, Trauungsmatrike), wypełnić należycie rubryki, a w adnotacyi zacytować odnośne poświadczenie urzędowe, jako też urzędników zapisać, w obec których małżeństwo zawarte zostało. Z tego wypływa, że sam Proboszcz ma wciągnąć akt do metryki małżeńskiéj, i wcale nie uchodzi — jak to niektóre instrukcye Biskupie przepisały — zapisać go w osobnéj księdze lub zeszycie. Z drugiéj strony nie ma się nic przeciwko temu, aby w razie otrzymania kościelnego błogosławieństwa dla zawartego przez władzę świeckiego związku małżeńskiego, ta okoliczność przy pierwszym zapisie małżeństwa uwidoczniona została. Przy téj okazyi nie można pominąć uwagi, że prawo nie zna wyrazu „Nothcivilehe“, a zatém nie wolno go w metrykach używać, a tylko posługiwać się prawném wyrażeniem: „Małżeństwo przed świecką władzą zawarte.“
2. Dziecię spłodzone z małżeństwa przed władzą świecką zawartego, w każdym razie ma być jako ślubne do metryki wpisane. Rozporządzenie zatém Biskupów, które w takim razie rubryką „ślubne“ lub „nieślubne“ próżną zostawiać i tylko w adnotacyi na ślub rodziców dziecka przed władzą świecką zawarty powołać się nakazuje, nie może być przy prowadzeniu metryk wykonywane.
3. Z tego wypływa samo przez się, że i w świadectwach chrztu, dzieci z małżeństw przed świecką władzą zawartych, jako ślubne oznaczone być muszą.
4. Jeżeli idzie o legitymowanie dziecka przez późniéj w obec świeckiéj Władzy zawarte małżeństwo, w takim razie ma proboszcz postąpić sobie jak w ogóle w wypadkach legitymowania „per subsequens matrimonium.“ — Ma zatém przedsięwziąść wpisanie legitymacyi, jeżeli do téj czynności upoważniony jest w myśl nadworskich dekretów o prowadzeniu metryk urodzonych, a mianowicie dekret nadworski kancellaryi z 21 października 1813, najwyższe rozporządzenie z 20 czerwca 1835 i ministerstwo Uchwały z 29 sierpnia b. r. L. 3649 ministerstwa spraw wewnętrznych. — W wypadkach zaś, w których według powyższych dekretów powołany nie jest, powinien strony do politycznéj Władzy odesłać.

   Gdyby zaś który proboszcz w powyższéj czynności nie chciał wziąść udziału, toby tém samém opierał się dopełnieniu zobowiązania, które na nim ciąży jako na organie, któremu państwo prowadzenie metryk powierzyło.
5. Dodawanie przy wypadkach legitymowania uwag, że takowe jedynie pro foro civili ma ważność, albo, że dziecko przez późniejsze kościelne zaślubienie rodziców pro foro ecclesiastico legitymowane zostało, nie może być dozwoloném jako nieuzasadnione w istniejących przepisach.
6. Również nie może być wykonanym przepis niektórych Biskupów nakazujących, aby przy wpisywaniu do metryki wypadków śmierci małżonków przed Władzą świecką zaślubionych, jako też wypadków śmierci dzieci ich, robić adnotacye o zaślubieniu owém, a mianowicie nie wolno pisać: „Syn lub córka spłodzony z cywilnego małżeństwa N. N. i N. N.“, „małżonek lub małżonka cywilnie zaślubieni“, „wdowa z cywilnego małżeństwa.“ Nie wolno także rubrykę „zaślubiony“ przekreślać tylko, i metryki śmierci w taki sposób niewłaściwy w myśl instrukcyi Biskupiéj wydawać. Ogólnie w żadnéj metryce lub wyciągu, w których istniejące przepisy nie żądają wzmianki o zawartém małżeństwie, nie wolno powoływać się na to, że dotycząca osoba albo jéj rodzice zawarli małżeństwo przed świecką władzą. Należy zatém rubrykę „zaślubiony“ jak w innych wypadkach zapełnić, i używać tylko zwykłe znaczenie mających nazw dla rodziców takich i dzieci jako to: „małżonek“, „małżonka“, „wdowiec“, „wdowa“, „ślubny syn lub córka.“ Używanie zatém w metryk wyrazów: „małżonek lub małżonka po ślubie cywilnym“ miejsca mieć nie może. —

Na zasadzie nakazu JEgo Excell. p. Ministra spraw wewnętrznych z 25 września b. r. L. 4681/m. s. w. wzywa się C. K. pana Starostę powiatowego, aby o tém wszystkich dusz pasterzów powiatu swego *natychmiast* uwiadomił w tym celu, iżby się do tych uwag zastósowali. Ponieważ nareszcie czuwanie nad prowadzeniem metryk do obowiązków władz politycznych należy, przeto zechce pan Starosta z okazyi wypadku jakiego przekonać się o przestrzeganiu przez proboszczów powyższych nakazów, a osobliwie przy każdym wypadku, w którym małżeństwo przed władzą świecką zawarte zostało, należy się przekonać o zachowaniu ze strony proboszczów § 23 rozporządzenia Ministeryum z 1 lipca r. b. No. 80 D. U. P. W razie niezachowania należy pod osobistą odpowiedzialnością zarządzić co potrzeba, aby powyższe w myśl istniejących przepisów o metrykach wydane rozporządzenia w wykonanie wprowadzić. —

Na tém się kończy ten akt, podpisany przez Hr. Gołuchowskiego. —

Do dziś, dzięki Bogu, od 25 Maja zacząwszy nie miał żaden Urząd powiatowy w całéj pięciomilionowéj Galicyi przyjemności dawania ślubu z gwałtownéj potrzeby, a to nie tylko chrześcianom, katolikom, łacinnikom lub rusinom, ale ani schizmatykom, heretykom, ani żydom. Nie słyszeliśmy także, aby w którym innym z krajów przedlitawskich szczęśliwszymi były Urzędy,

krom jednego faktu takiego w katolickim Tyrolu, gdzie jakiś przybysz dla wprowadzenia w życie małżeńskiéj Ustawy nowéj ery odegrał rolę w jéj duchu. Z Wiednia nawet nie dochodzą nas doniesienia o wypadkach Nothcivil-małżeństwa. Prawda, że tam, jak daty statystyczne dowodzą, praktykuje się ta Ustawa w sposób liberalniejszy. Widać zatém, że zaprowadzenie jéj dla innych prowincyi było zbyteczne, a dla Wiednia niegwałtownie potrzebne. A więc panowie Starostowie powiatowi i ich podwładni nie wiele a ponoś wcale żadnego nie będą mieli trudu w wiązaniu małżeństw i w dozorowaniu metryk, które księża prowadzą.

Nim jednak zakończę tę korespondencyą, chciałbym się jednak zapytać przy okazyi pana Adwokata Giskrę i pana professora Haznera, bo lepiéj mówić z ludźmi uczonymi niż z Ministrami, a zatém po najmiłościwszém uwielbieniu ich ze służby, którą obecnie dla chwały liberalizmu mit fester Hand piastują, chciałbym, mówię, zapytać ich, gdzie to stoi w Universale Cesarza Józefa II. z r. 1784, że księża są li tylko od państwa do prowadzenia metryk upoważnieni? Czy przepis formy, przez Cesarza Józefa w prowadzeniu metryk księżom zalecony, może stanowić podstawę do żądania od nich, aby gwałcili istotę metryk od Kościoła katolickiego zaprowadzonych, a zatém według tegoż zasad prowadzić się mających? Czy to jest tylko formą, kiedy państwo domaga się od księdza katolickiego, aby wbrew nauce Kościoła i uroczystym zakazom świadectwo prawności wydawał temu, co jest nieprawem i grzechem, i niejako uświęcał je? Gdyby p. Minister powołując się na Uniwersał Józefiński zażądał od księży posłuszeństwa dla zachowania formy czyli urządzenia metryk, to czyniłby logicznie, bo kiedy państwo używa pomocy księży w prowadzeniu metryk i nadaje tymże ważność urzędową, natenczas słusznie może wymagać zachowania przepisów przez siebie wydanych, które się tyczą formy krótszéj lub rozwleklejszéj. Lecz p. Minister przeoczywszy w Universale Józefińskim żądania, które się jedynie tyczą formy metryk, wyciąga z nich wniosek odbierający metrykom charakter kościelny, który dotychczas mają i mieć muszą dopóty, dopóki państwo nie zaprowadzi obowiązkowych małżeństw cywilnych; a zatém postępuje nielogicznie i zadaje gwałt księżom, którzy nie są urzędnikami państwa, prowadząc metryki, tylko są urzędnikami Kościoła, który na Soborze Trydenckim Sess. XXIV. C. I. i Rytuale Rzymskim, jako też w dyecezalnych nakazuje zapisywać chrzty i śluby małżeńskie. Starsze to są nakazy niż Patent Józefiński, i powinne być znane pp. Ministrom, którzy się uczyli prawa choćby austryacko-kanonicznego. Wszelako panowie liberały mają zwyczaj powoływać na stare dokumenta wtedy tylko, kiedy choćby cień dowodu na swoją stronę w nich znajdują, co zaś sprzeciwia się ich zdaniu, to pomijają troskliwie. W najnowszych debatach Reichsrathu z powodu tego rozporządzenia o metrykach, pp. Ministrowie wcale nie stawili przeciw ks. Greutherowi dowodów, tylko jeden — feste Hand — i groźba odebrania klerowi prowentów ex juribus stolae, które, jak całemu światu wiadomo, w żadnym związku nie stoją z prowadzeniem metryk. Za takie dowody obsypano ich oklaskami. To znak, że liberalizm żydowsko-niemiecki odebrał ludziom rozum i wstyd naturalny, którym się obleje każde uczciwe czoło na widok nieprawdy podnoszącéj głowę zuchwale. — Nie wiedzieć jeszcze, co pocznie Episkopat w obec rozporządzeń powyższych, które traktują księży jakby podwładnych urzędników, i nakazują im gwałcić przepisy Kościoła. Z gazety *Volksfreund* w sprawach kościelnych dobrze poinformowanéj widać, że nie ma zgody w téj kwestyi. Jedni pragną rozbratu z państwem, które strasznie paraliżowało wzrost Kościoła, a teraz ignoruje go i pod nogi bierze. Obiecują sobie z tego rozdziału większych korzyści dla Kościoła, wskazując na Amerykę, Anglią, Hollandyą i Belgią. Drudzy sądzą, że dla dobra ludzkości nie trzeba od państwa usuwać wpływu Kościoła, i dopóki można, dopóty należy iść z niem i pracować. Zdaje mi się, że to drugie zdanie przeważy obecnie w Austryi, a pierwsze gotowe odnieść zwycięztwo na Koncylium przyszłém.

Również dzielą się zdania względem kwestyi, czy mają księża od Biskupów delegowani zasiadać w radach szkólnych. Jedni powołując się na § VI *Syllabusa* pod L. XIVII i na ustęp w Allokucyi z 22 czerwca b. r. zaczynający się od słów; Legem quoque, są przeciwni wysełaniu księży do Rad wspomnionych, drudzy mając na oku osobliwsze stósunki diecezyi swoich, utrzymują, że przez udział księży w Radach szkólnych zapobiegną odchrześciańszczeniu szkoły, albo zupełnemu upadkowi szkółek ludowych. Choć córka w niewoli, to Matka nie rada ją opuścić, i mimo przeszkód stara się ją pouczyć i cieszyć. Na czyją stronę rostrzygnie Ojciec święty tę kwestyą, o tém Bóg wie.

Względem Seminaryów tutejszych wydało Namiestnictwo tutejsze temczasowe rozporządzenie, którem moderuje rozkaz ministeryalny, pozwalając na przyjmowanie takiéj saméj liczby alumnów jak dawniéj i podwyższając datek na utrzymanie jednego o 40 guld. a zatem wypłacają teraz po 250 guld.

Zachowanie się ks. Biskupa Kuziemskiego napełnia otuchą dobrych katolików w tamtych stronach. Z téj dyecezyi zabiera księży za admissyą Biskupów, i nadaje im beneficia.

Nakoniec donoszę Wam, że Kongregacye dekanalne bardzo ucieszyły księży. W Dekanatach — jak się dowiaduję — zawotowano na podziękowania ks. Biskupowi za wskrzeszenie téj instytucyi. Oprócz kwestyi teologicznych wybornie przeprowadzonych, poruszono potrzebę domu emerytów dla ubogich a wiekiem przygnieconych plebanów, którzy w obecnych czasach ani siebie ani księdza do pomocy utrzymać nie mogą. a widząc, że siły do pracy opadają, tęsknią za cichym kątem, aby się tam na śmierć przygotować. — W Samborskim Dekanacie uradzono prosić ks. Biskupa o zaprowadzenie rekollekcyi dla duchownych. —

Zwleka się obsadzenie katedry Teologii Dogm. na Wszechnicy Lwowskiéj in infinitum. Ks. Mazurkiewicz professor Dogmatyki w Przemyślu od lat 15 kompetuje o tę posadę na wezwanie ks. Arcybiskupa. Jego miejsce w Przemyślu ma zająć ks. Pelczar, który po złożeniu ścisłych egzaminów w Rzymie, gdzie się kształcił na Wszechnicy jako członek papiezkiego Kollegium dla Polaków, powrócił do kraju, i obecnie pracuje przy parafii wiejskiéj Wojutyczach.

---

## Kornela Ujejskiego reformatorskie zapędy.

(Ciąg dalszy.)

Jakże dziwacznym i lekkomyślnym jest zarzut przez p. Kornela Ujejskiego we formie pochwały czyniony ks. Arcybiskupowi, że rzekomo uznał uchwały liberałów *za prawa obowiązujące społeczeństwo,* a uznał z powodu, iż czci każde *ministerstwo,* kiedy i o tych

jednodziennych prawach liberałów i o swym wiecznym prawie biskupim tak dobitnie się wyraził: „To też i o rzeczonéj ustawie cywilnéj z ubolewaniem do Was mówimy, uznawając w jéj *zaprowadzeniu dopuszczenie boże*, „„iżby, którzy są doświadczeni, stali się jawni między nami““ (1 Cor. XI.), iżby się plewa od pszenicy odłączyła“ — i n. i. m. „Jurysdykcya biskupia nie jest od państwa, ale od samego Boga. Państwo może jéj wykonaniu przeszkody stawiać, *ale jéj nie może odjąć*. Dla trudności od władzy świeckiéj stawianych, nie godzi się Biskupowi zrzec swéj jurysdykcyi nad wiernymi, boby się wyparł posłannictwa swego, będąc na to od Ducha św. postanowiony, iżby rządził Kościołem bożym.“

Nie wiém, czy komukolwiek potrzeba było dobitniejszych słów, żeby poznać, iż ks. Arcybiskup całą mocą swéj duszy i urzędu protestuje przeciw gwałtom rewolucyi, co się dziś wdarła do steru rządów w Austryi. Potępienie tych gwałtów widoczne z każdego słowa; jest w nich i „grom potępienia“ dla niecnéj roboty liberałów, który rzucili na nią wszyscy Biskupi w Austryi, podobnie „jak kardynał Rauscher,“ choć nie w téj myśli, żeby „ranić“, lecz owszém, żeby „léczyć społeczeństwo“ zarażone gangreną antychrystyanizmu; jest w nich „grom potępienia“, choć nie ma imiennéj exkomuniki, wyklęcia z powodu, że sam tylko Papież wedle obserwancyi kościelnéj exkomunikuje dziś monarchów, nie Biskupi.

Straszna rzecz, jak nieuczciwie dowodzi p. Kornel Ujejski tolerancyi ks. Arcybiskupa, pobłażania ustawom państwa rzekomo o ile się tylko dało to przewieść, nie narażając się na konflikt z Rzymem.

I tak pisze: „w 2 ustępie swego listu ks. Arcybiskup *przyznając władzom cywilnym tę samą wagę co duchownym,* każe kapłanom być pośrednikami między wiernymi a władzą cywilną *w celu uzyskania* potrzebnych od niéj dyspens, a to, aby usuniętą została „„*przeszkoda wzbraniająca im nabycia praw cywilnych, tak bardzo dla nich ważnych;*““ — „w 3cim ustępie mówiąc o przeszkodach cywilnych przy zawarciu ślubów małżeńskich, wyraźnie nakazuje kapłanom, aby tego Sakramentu nikomu nie udzielali, „„*bez uzyskania dyspensy*““ od władzy świeckiéj.“

Podsuwa tu p. Kornel Ujejski ks. Arcybiskupowi lwowskiemu, że przyznaje *władzy świeckiéj też moc, co duchownéj w sprawach małżeńskich,* i *że dla tego nakazuje* kapłanom starać się w imieniu nowożeńców o dyspensę od świeckich przeszkód, a *zakazuje* dawać ślub „bez uzyskania téj dyspensy.“

Jest w tym wszystkim fałsz wierutny. Ks. Arcybiskup bynajmniéj nie przyznaje, jakeśmy już widzieli, władzy świeckiéj mocy stanowienia czegobądź w sprawach małżeńskich. Zresztą co wyrzekł we wstępie swego listu pasterskiego, potwierdza w dalszych przepisach dla duchowieństwa, kiedy zaraz w pierwszym ustępie nakazuje „nauczać, że ci, co łaską Sakramentu małżeństwa wzgardziwszy, przed urzędem świeckim związek, małżeństwem cywilnym zwany, zawierają, *śmiertelnie grzeszą* i karom kościelnym podpadają;“ a w siódmym ustępie małżonkom w urzędzie cywilnym starającym się o rozłączenie zabrania „wydawać świadectwa na dane upomnienia, boby nim przyznało się władzy świeckiéj sąd o obowiązku sumienia małżeńskiéj społeczności, który władzy świeckiéj nie przynależy.“

W przytoczonych przez p. Kornela Ujejskiego ustępach listu pasterskiego, ks. Arcybiskup lwowski nie ogląda się trwożnie na władzę świecką, nie potakuje, ani pobłaża, ani przyzwala na przywłaszczenie sobie przez nią mocy Kościoła jedynie przynależnéj; lecz raczéj pełen czułéj troski o owieczki sobie poddane, żeby cywilnych praw nie były pozbawione ich związki małżeńskie, *pozwala* a *nie nakazuje* duchownym, że „nowożeńcom, którzy kościelną dyspensę otrzymali, może być pleban pomocnym do uzyskania dyspensy świeckiéj, bo nią usuwa się przeszkoda, wzbraniająca im nabycie praw cywilnych, tak bardzo dla nich ważnych;“ a nawet ze względu „na wielką szkodę“, na jakąby byli narażeni małżonkowie, nie uzyskawszy dyspensy świeckiéj, ale też jedynie z tego względu zakazuje bez niéj „przypuszczać do ślubów małżeńskich“: „Jakkolwiek bowiem małżeństwo *przeciw zakazom cywilnym* zawarte, *ważnymby było w obec* Boga i Kościoła, to jednak nie pociągając za sobą następstw cywilnych małżeństwa, wielkąby stronom wyrządziło szkodę.“ —

W drugich trzech ustępach, przytoczonych niedokładnie i w rozumieniu wykrętnym przez p. Kornela Ujejskiego miał rzekomo ks. Arcybiskup względność zasię dla ślubujących sobie cywilnie, *clandenstine,* posunąć aż do zbytku. Lecz i w tym fałsz wierutny.

Miał „w 6 ustępie“ dla nieprostaczków być zbytnio pobłażliwym co do odprawiania spowiedzi św. przed przyjęciem Sakramentu małżeństwa: *„jeżeli osoba lepszego wychowania zapewnia, że się gdzieindziéj spowiadała, trzeba jéj dać wiarę i poświadczenia odprawionéj spowiedzi od niéj nie żądać“;* „w 8mym ustępie“ miał dozwalać, że osoby w cywilnych małżeństwach żyjące, nie pojednane z Kościołem, *„mogą jednak przy chrzcie św. za świadków stawać i na cmentarzu katolickim pogrzebieni być mogą“;* nakoniec w 10tym ustępie miał nie chcieć, aby dzieci z cywilnie ważnego związku małżeńskiego spłodzone, miały być piętnowane hańbą przez położenie ich imion przy zapisie chrztu w rubryce łoża nieprawego.“

Fałsz w tych przytoczeniach w tym, że opuszczone to, co wcale inną myśl ks. Arcybiskupa okazuje, jak podsuwana mu przez p. Kornela Ujejskiego.

Prawda, że ks. Arcybiskup nie kazał żądać świadectwa odbytéj spowiedzi, ale nie z grzesznéj pobłażliwości, lub indyferentyzmu co do rzeczy świętych, lecz z roztropności pesterskiéj, żeby nie odstręczać od ślubów kościelnych formą niedostateczną, żeby zapewnić, czy dopełniono chrześcijańskiego obowiązku: bo „kto zdolny jest popełnić kłamstwo, ten się i o kłamliwe poświadczenie postara.“

Prawda, że pozwolił ks. Arcybiskup przypuszczać w cywilnym małżeństwie żyjących na świadków chrztu, jako też grzebać ich ciała na cmentarzu katolickim; lecz w tym żadnego ustępstwa nikt nie dopatrzy, krom jednego p. Kornela Ujejskiego. Bo za chrzestnych ojców nie pozwolił przyjmować cywilnych małżonków; a że świadkami mogą być chrztu, cóż w tym dziwnego, kiedy i heretycy i nawet nie-

chrześcijanie, byle przy zdrowych zmysłach, mogą być świadkami zawartego ślubu!

Bo cywilnym małżonkom z Kościołem niepojednanym, nawet na łożu śmiertelném nie dozwolił „jako publicznym i zatwardziałym grzesznikom pogrzebu kościelnego“; a że na cmentarzu katolickim mają jednak być pogrzebieni, cóż w tym dziwnego, kiedyć gdzieś wypada przecież pochować zmarłego; a na cmentarzach katolickich jest dla zmarłych w niepokucie miejsce osobne, — niepoświęcone!

Niezawodnie, że żaden z Biskupów, a więc i ks. Arcybiskup lwowski nie chce piętnować hańbą nikogo; żeby jednak za dzieci nieprawego łoża nie miał w cywilnym małżeństwie zrodzonych uważać, nieprawdą: kiedyć i rodziców „którzy żyją w tak zwanym małżeństwie cywilnym“ zowie „jawnogrzesznikami i publicznymi gorszycielami i za takich w Kościele bożym uważani być mają; kiedy „matkom, które z cywilnie ważnego związku małżeńskiego porodziły, nie dozwolił dawać wywodu, czyli błogosławieństwa kościelnego“; kiedy nareszcie „syn z takiego związku spłodzony, nie może być do wyższych święceń kapłańskich dopuszczony bez dyspensy apostolskiéj“, podobnie jak z nieprawego łoża.

Szyderczo chwalił p. Kornel Ujejski list pasterski ks. Arcybiskupa lwowskiego: *„Jakże pięknie odbija* ten nasz polski list pasterski od innych, wydanych w téj materyi *przez władze katolickie, a nawet*, o czém z ogromną boleścią wspomnieć musimy, *od allokucyi papiezkiéj.“*

Przekonaliśmy się, że w niczém nie odbija, odbijać nie może ten list pasterski od innych, ani od allokucyi papiezkiéj, gdyż ani nie tchnie duchem febroniańskim, wiernie poddańczym władzy świeckiéj, choć wdzierającéj się w dziedzinę kościelną, ani nie zaleca obałamuconym cywilnymi ustawami okazywać pobłażliwość z ujmą św. praw Kościoła: czego wszystkiego dowieść starał się wprawdzie, lecz wykrętnie p. Kornel Ujejski.

A jakżeż dopiero fakta potępiają zamysły p. Kornela Ujejskiego. Bo wszakżeż to nie sam ks. Arcybiskup lwowski podobne przepisy wydał! Ks. Biskup przemyślski identyczne, prawie co do słowa te same zalecił. Wszyscy Biskupi w Austryi zresztą porozumieli się oczywiście, żeby w jednéj myśli wystąpić równocześnie.

Dla czegoż tedy uczepił się p. Kornel Ujejski samego tylko ks. Arcybiskupa lwowskiego?

Odpowiedź sam nam dał, przyznając się, że był niegdyś jego „osobistym nieprzyjacielem.“

A czemuż był nieprzyjacielem? Zapewne przeto, że ks. Arcybiskup potępił jego chorał „Z dymem pożarów“, dla jego myśli pogańskiéj, dla treści dyszącéj zemstą!

Lecz za to jeżeli się niegdyś obruszył przeciw ks. Arcybiskupowi, to dziś, kiedy przyszedł do uznania „zasady miłości“, raczéj wdzięcznym mu być powinien, iż w nim potępił to, co on dziś sam potępićby musiał, gdyby natchnieniu bożemu do uznania zasady miłości zechciał wiernym pozostać.

---

Niestety! przeniewierzył się natchnieniu bożemu: miasto starać się „do serc grzésznych dobrać Miłością“, miasto stać się sługą wszystkich, pełnym dla nich poświęcenia a zaprzania siebie, wolał p. Kornel Ujejski popróbować roli cenzora niepowołanego.

Zawsze, po wszystkie czasy bywali w kościele reformatorowie; ale byli to mężowie iście boży, którzy naprawę rozpoczęli od siebie, a kiedy już cnoty ich, uczynki święte wymownym stały się kazaniem, nie wahali się i do złego w społeczeństwie przyłożyć siekierę aż do korzenia, gromili publicznie występki. Czy jednak kiedybądź oskarżali publicznie kogo? czy wzywali kogo przed forum publiki z pominięciem wszech względów należnych osobom stanowiska? czy karcąc grzéchy w powszechności nie okazywali miłości serdecznéj dla błądzących, dla każdego z osobna? a co najważniejsza, czy którybądź z nich śmiałby potwarzą skarżyć, a szyderstwem potępić?

Otóż czego żaden z iście bożych mężów, a świętych reformatorów w Kościele nie uczynił, na to się odważył p. Kornel Ujejski tak samo, jak tylu przed nim niepowołanych reformatorów i samozwańczych „mężów bożych“, a istotnie niezbożnych pionierów lub horagów herezyi. —

Żaden z prawych reformatorów w Kościele nie poważył się imiennie kogobądź karać ze złych obyczajów; tym mniéj Biskupa imię podawać na wzgardę pospolitą; tym mniéj Biskupa potwarczo skarżyć przed ludem, przewracając wszelki zbożny i rozumny rzeczy porządek. Odważył się na to p. Kornel Ujejski i tym samym już okazał, że jest reformatorem chyba pozakościelnym; bo gdyby trwał w jedności rzetelnéj, duchowéj z Kościołem, byłby w myśl Kościoła gromił występki, osób nie potępiał, byłby wytaczał sprawę oskarżenia po katolicku przed Kościół, nie po protestancku i po demokratycznemu przed publiką wszelaką. Biskup wedle kanonów może być tylko zapozwany przed sąd synodu prowincyonalnego, albo przed Papieża: jakoż śmiał p. Kornel Ujejski imię Biskupa szarzać w kolumnach Dziennika lwowskiego, a przez nie nawet po szynkach żydowskich?

Świadkowie fałszywi przeciw Biskupowi podlegają karom kościelnym: jakoż się ich nie bał p. Kornel Ujejski, fałszywe wydawając świadectwo o Biskupach?

---

Nie po katolicku postąpił sobie p. Kornel Ujejski, bo téż nie jest katolikiem; nie okazał bynajmniéj zachwalonego „uszanowania dla Kościoła i jego hierarchii“, bo téż bardzo podejrzana jest jego wychwalona „prawowitość religijna.“

Powiedzmy od razu, że p. Kornel Ujejski wydaje się nam Towiańszczykiem.

A że jakabądź herezya, jaką jest i Towianizm, jest w części przeprowadzonym antichrystyanizmem; że ma za ojca djabła, sprawcę i źródło nienawiści, tak jak Bóg jest źródłem miłości: więc nie dziw, iż p. Kornel Ujejski, straciwszy „prawowitość religijną“, poddawszy się duchowi herezyi, który jest oraz duchem — demonem, przeniewierzył się natchnieniu bożemu, wiodącemu go ku miłości; a za to wywarł nienawiść przeciw Biskupom, daleki od „uszanowania dla hierarchii“ św. Kościoła Chrystusowego.

(Dokończenie nastąpi.)

## Wiadomości potoczne.

— Odbieramy następną korespondencyą donoszącą nam o śmierci ks. Kozubskiego, proboszcza Szamotulskiego:

*Szamotuły* dnia 23 listopada 1868.

Smutną i bolesną przychodzi mi się dzielić wiadomością z czytelnikami Tygodnika katolickiego. Dnia 20go b. m. zasnął w Bogu kochany nasz pasterz ks. Kaźmierz Kozubski, po krótkiéj, bo ledwo trzydniowéj chorobie. Wieść o zgonie powszechnie szanowanego kapłana lotem błyskawicy rozeszła się po całéj parafii, a wszystkich głębokim, szczerym przejęła żalem. Eksportacya zwłok z plebanii do kościoła farnego odbyła się w Niedzielę dnia 22go o 4 z południa przy licznym udziale ludu wiernego, przy czém JKs. Zientkiewicz proboszcz z Obiezierza a sąsiad nieboszczyka czule nad trumną do zebranych załobnych słuchaczy przemówił. Dnia następnego tj. 23go b. m. już od samego rana tłumy ludu zalegały wspaniałą świątynię Szamotulską, któréj restauracyą i wewnętrznem odnowieniem nieboszczyk w dniach ostatnich gorliwie się jeszcze zajmował; a po godzinie 10 z rana rozpoczęło licznie zebrane duchowieństwo, (było ich 26 świeckich i 2 zakonnych) wigilie, po których miejscowy mansyonarz, a siostrzeniec śp. ks. Kaźmierza JKs. Nowak w assystencyi dwóch księży wyszedł z mszą ś. śpiewaną, Po skończonéj mszy ś. wstąpił na ambonę JKs. Piszczyglowa z Psarskiego i w słowach treściwych skreślił burzliwy prawdziwie, ale pouczający żywot śp. ks. Kozubskiego. Urodził się śp. Kaźmierz roku 1816 we wsi Mądre, w powiecie średzkim, z rodziców pobożnych i świątobliwych, którzy też pobożność i zamiłowanie cnoty umieli wszczepić w młodzieńcze serce młodego Kaźmierza. Chęć do nauki i zdolności jakie okazywał, spowodowały dbałych o wychowanie dziecka swego rodziców do oddania go do szkół i to do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Rok 1831 zastał go 15letnim młodzieńcem na ławkach szkólnych; na odgłos o przygotowaniach wojennych w Warszawie porzucił szkoły, pożegnał się z rodzicami i z rodzeństwem, i poszedł zaciągnąć się w szeregi. Po powrocie został przez władze zamknięty w więzieniu, gdzie cztery miesiące posiedział, a zarazem zakazano mu wszelkiego dalszego kształcenia się w jakimkolwiekbądź naukowym zakładzie w Prusach. Przeszkodami temi niezrażony, a czując w sobie popęd do dalszéj pracy naukowéj wstępuje do seminaryum nauczycielskiego, a po złożeniu egzaminu na nauczyciela przez lat trzy gorliwie i sumiennie wypełnia obowiązki trudnego i przykrego nieraz powołania. Lecz i w tym stanie nie znalazł jeszcze prawdziwego wewnętrznego spokoju i zadowolenia, i idąc za głosem Bożym, który go do klauzury klasztornéj wołał, opuszcza świat i jego złudne rozkosze, porzuca zagrodę domową i pieszo puszcza się w podróż do Warszawy, aby tamże zapukać do fórty klasztornéj, aby tam w zaciszu i samotności poświęcić się służbie Bożéj. I zaiste! tu znalazł, czego daremnie na szerokiem szukał świecie; a po kilkoletnim pobycie u ks.ks. Pijarów wyświęconym został na kapłana roku 1845. Późniéj na ustawiczne i ciągłe nalegania rodziców i rodzeństwa, jako też za namową i prośbami kilku dygnitarzy kościelnych postarał się o sekularyzacyą i został księdzem świeckim. Zdatność jego, i wielkie osobiste przymioty sprawiły, że Biskup Łubieński zamianował go swoim kapelanem, w którym to urzędzie kilka lat pozostawał. Spotkawszy się przypadkiem gdzieś z śp. ks. Arcybiskupem Przyłuskim, oświadczył temuż szczerą wolą i chęć wrócenia do W. Ks. Poznańskiego. Śp. ks. Arcybiskup Przyłuski wstawił się za nim do ks. Biskupa Łubieńskiego, który lubo niechętnie udzielił mu żądane uwolnienie. Pierwszą posadę jaką nieboszczyk ks. Kozubski w W. Ks. Pozn. zajął, był wikaryat w Szamotułach, gdzie wczasie krótkiego swego pobytu ogólną i powszechną zjednał sobie miłość u parafian, to też z żalem i boleścią patrzeli, kiedy ich opuszczał, przenosząc się na opróżnione probostwo we Wyszanowie. Niezadługo zawakowało probostwo w Szamotułach, a parafianie szczerze do niego przywiązani, wszelkich dokładali starań, aby on im był odtąd pasterzem, ojcem i przyjacielem. Spełniły się też ich gorące życzenia i nadzieje, które niestety niezadługo zamieniły się w boleść i żal nieutulony. Od roku 1860 zawiadował śp. ks. Kaźmierz Kozubski parafią Szamotulską, a jak wielką sobie przez ten czas umiał zjednać miłość u parafian a poszanowanie u innowierców, o tym najwymownie świadczy dzień jego pogrzebu. Niejedna łza boleści popłynęła przy trumnie jego, niejedno westchnienie wydarło się z zasmuconego serca, nieprzeliczone tłumy zebranego na obchód ludu, najwyraźniejszym są dowodem, że był dla nich prawdziwym pasterzem, kochającym ojcem, szczerym przyjacielem. Nieszczęściem od lat siedmiu ciągle zapadał na zdrowiu; widać, że dostatki go nie uszczęśliwiły; rozliczne trudy i kłopoty, od których nikt nie jest wolny i jemu dały się we znaki. Po przemowie ks. Piszczygłowy wprowadził JKs. Bażyński, proboszcz św. Wojciecha w Poznaniu w assystencyi licznego duchowieństwa zwłoki na cmentarz parafialny, gdzie je w zimnym złożono grobie. Nad grobem przemówił jeszcze krótkiemi słowy ks. Styczyński, mansyonarz miejscowy, do licznie zebranego ludu, zachęcając wszystkich do częstéj modlitwy za duszę nieboszczyka.

R. *i*. p.

— W klasztorze OO. Jezuitów w Śremie odbyły się ostatnie w tym roku rekollekcye, które trwały przez dwa tygodnie, dla dwóch oddziałów księży. W pierwszym oddziale było 58, w drugim 53 rekollektantów. Przewodniczył im O. Szczepkowski. W rekollekcyach tych wzięli udział między innymi: Najprzewielebniejszy ks. Biskup Stefanowicz i ks. Prałat Brzeziński. Wszyscy księża byli z urządzenia tych rekollekcyi zadowolnieni.

— Stary kościół klasztorny katolicki w Rawiczu, który był opustoszony i razem z murami klasztoru obrócony na zakład karny dla protestantów i katolików, został wreszcie oddany katolikom dla urządzenia w nim nabożeństwa z tém, aby służył tylko dla miejscowych, i nie stanowił nowéj parafii, dla któréj inny kościół ma być zbudowanym. O wzniesienie go stara się gmina, składająca się z 200 dusz, ale po większéj części z ubogich wyrobników, odzywając się o pomoc do współwyznawców, gdyż własnemi funduszami świątyni nowéj, acz skromnéj, wybudować nie jest w stanie. Ksiądz Gärtig proboszcz, ogłasza prośbę o zasiłek na nowy kościół parafialny.

— W poniedziałek d. 16 b. m. w czasie nieszpornym odbyła się w Krakowie wspaniała procesya z przeniesieniem relikwii św. Salomei, księżniczki polskiéj, z kościoła pp. Franciszkanek czyli św. Andrzeja do kościoła ksks. Franciszkanów w assystencyi bractw, cechów i licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, oraz kapituły katedralnéj. Celebrował ks. kanon. katedr. Godlewski, jako komisarz biskupi Zgromadzenia pp. Franciszkanek. Relikwie św. Salomei nieśli w pięknéj metalowéj posrebrzanéj trumience kapłani świeccy i zakonni, i złożyli ją w wspaniale przystrojonéj kaplicy św. Salomei w kościele ks.ks. Franciszkanów. Nabożeństwo jubileuszowe odprawia się w obydwóch tych kościoła przez całą oktawę. Odpust jubileuszowy wyjednał u Stolicy Apost. ks. Serafin Kostka, Gwardyan ksks. Franciszkanów krakowskich. Żal nam, iż dla braku miejsca ni prośby jego ni téż odpowiedzi Ojca św. zezwalającéj miłościwie na jubileusz, podać nie możemy.

— Z okólnika konsystorza tarn. dowiadujemy się, że kanonicy katedralni tarnowscy ks. Jan Giełdanowski, prałat scholastyk, i ks. Michał Król, Dr. Teol. komisarz biskupi w Staniątkach, mianowani zostali przez Ojca św. protonotaryuszami apostolskiemi.

— Kościół katedralny w Wilnie przerobili Moskale na cerkiew, a klasztor Bernardynów po zwinięciu zakonu na koszary wojskowe.

— *Dziennik gub. Chark.* donosi, że 26 października przeszła na prawosławie rodzina czeska złożona z 6 osób. Głowa téj rodziny, p. Hofman, stara się uzyskać nazwisko Dwornicki.

— Ojciec św. zamierza przywrócić hierarchią szkocką i mianować dwóch kardynałów angielskich. Prymasem szkockim ze stolicą w Glasgowie ma być mianowany Batterson.

— *Londyn.* „Gazeta“ *Weekly Register*, następujące podaje szczegóły o kościele anglikańskim. „Anomalie, które się dziś w kościele anglikańskim objawiają, są rzeczywiście zastanawiające. Niedawno naprzykład w kaplicy jednéj angielskiego zgromadzenia Sióstr, odbył się obrzęd religijny, który z tą różnicą tylko, że hymny i pieśni śpiewano w języku angielskim, był najzupełniejszą i wierną kopią podobnéj ceremonii katolickiéj, bez najmniejszéj różnicy. W jednym z 39 artykułów zasadniczych anglikańskich, wyraźnie zakazanem jest oddawanie czci i wystawienie Przenajświętszego Sakramentu, gdy tu właśnie błogosławieństwo nim w formie katolickiéj się spełniło. Czy duchowny który dopełniał ceremonii, śmiałby ją powtórzyć w kościele w obecności jednego z Biskupów? to pytanie. Również wątpliwa, czy większość duchownych obrzęd ten naśladowaćby chciała. Tu w małéj kapliczce ceremonia czysto katolicka odbywa się po cichu, w ukryciu. Katolicy z tego ducha, jaki się objawia w kościele anglikańskim, cieszyć się muszą. Czy jednak już dziś zjednoczenie jest możebnem, sądzić trudno. Zbliża się wszakże widocznie. Niedaléj jak miesiąc temu w jednem z miast nadmorskich, duchowny anglikański, należący do tak zwanych *Ry-*

*tualistów*, nie znalazłszy w mieście żadnego kościoła swego wyznania, poszedł na nabożeństwo do katolickiego. Faktów podobnych jest bardzo wiele.

— Stan prasy katolickiéj w państwie austryackiem nie jest wcale pomyślny. Najznaczniejsze dwa pisma, Austryjacki przyjaciel ludu (*Oesterreichischer Volksfreund*) organ duchowieństwa, liczy tylko 2,800 abonentów, a arystokratyczne: „*Vaterland*“ tylko 1800. Oba dzienniki te corocznie znaczną summę dokładać muszą. Liczba pienumeratów na „*Allgemeine Literatur — Zeitung für das Katholische Deutschland*, nie dochodzi o wiele pięciuset. Dzieli ona wprawdzie los niemal wszystkich pism literackich, poważniejszych w Niemczech, z których żadne nie ma abonentów tyle co „*Literarischer Handweiser*“ monasterski, lub nawet „*Theologisches Literaturblatt*“ wychodzący w Bonn, Wiedeńska gazeta kościelna (*Kirchenzeitung*), Sebastyana Brunnera, przez niego założona i długi czas redagowana, niema także nawet 500 abonentów i zszczupléj liczbie egzemplarzy, jak wiele niemieckich pism protestanckich które również na obojętność czyteleników się uskarżają. Wiedeńska Gazeta kościelna, z rokiem następnym 1869 wychodzić zacznie u innego nakładcy, rozszerzoną będzie i ulepszoną, być może, iż stanie się organem duchowieństwa w Austryi. W Wiedniu istnieje oprócz tego austryacki Kwartalnik teologii katolickiéj (*Vierteljahrschrift für die katholische Theologie*), wspierany silnie przez znaczniejszych duchownych, ale nie liczący więcéj nad 400 abonentów. To jedno pewna, pisze pan A. Niedermayer, że żadnemu z tych pism dać upaść się nie godzi, że wszystkie należy starać się dźwignąć i ulepszać, gdy do organizacyi prasy katolickiéj niezbędnie są potrzebne: gazeta kościelna, teologiczny zbiór peryodyczny i dobra gazeta literacka. W ogóle tu jak wszędzie, skargi na zobojętnienie czytelników powszechnie się słyszeć dają.

— W miejsce zmarłego kanonika dra Sauer, na przewodniczącego w konferencyach stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, wybranym został we Wrocławiu ks. kanonik Herrmann Gleich i wybór ten zatwierdzony już jest przez władzę biskupią.

— *Paderborn*. Dnia 13 sierpnia zmarły proboszcz parafii w Belcke (w okręgu Arnsberg) ks. Karól Bökler, cały majątek swój dosyć znaczny, wynoszący przeszło 40,000 talarów kapitału, przekazał na tutejsze seminaryum i konwikt teologiczny. Aż do roku 1880, wedle rozporządzenia testamentowego, procenta mają się dołączać do kapitału, i dopiero w téj dacie wchodzą zakłady w ich używanie. Na majątku tym ciąży roczny dochód 350 talarów, przeznaczony dożywotnie, dla dzieci siòstr Karóla Böklera. Dar ten znakomity przyczyni się wielce do rozszerzenia zakładów.

— *Bonifacius Kalender* für das Jahr 1869, wydany przez nader czynnego ks. Müllera, w Berlinie u Jansena, prócz wielu innych rzeczy zawiera szczegółowy opis życia i śmierci Maryi v. Moerl wraz z fotografią, przedstawiającą świątobliną dziewicę w exstazie, w pasyi i po śmierci. Obszerny opis Maryi Moerl, wyjęty z tego kalendarza, podajemy na wstępie czytelnikom *Tygodnika*. Tak ten jak i dawniejsze kalendarze ks. Müllera zasługują na gorące polecenie, ile że dochód z nich przeznaczony na klasztor w Grünhof w Pomeranii.

— Piszą do *Czasu* z Petersburga:

Prokurator prawosławnego synodu oświadczył, że synod ten nie widzi żadnych przeszkód w zaprowadzeniu języka rosyjskiego do nabożeństwa katolików. Synod rozstrzygając to pytanie, pozostawił ministerstwu spraw wewnętrznych orzeczenie, czy uzna za stósowne lub nie, dozwolić używania języka rosyjskiego w obrządkach katolickich i pisać książki nabożne w tym języku. Zdanie ministra jest niewątpliwe, ponieważ ono poddało pod rozstrzygnięcie synodu kwestyę językową. Jakkolwiek synod rozstrzygnął pytanie jedynie dla religii katolickiéj, ministerstwo uważa je jednak tém samem za rozwiązane dla innych tak chrześciańskich jak niechrześciańskich wyznań. Jeżeli w decyzyi synodu formalnie nie zachodzi żadne przestąpienie atrybucyi, to pewne zastrzeżenie umieszczone na końcu wskazuje, że synod z niechęcią przystał na ustępstwo od przekonania, że zjednoczenie prawosławia z językiem rosyjskim jest jedyną gwarancyą jego trwałości. Na końcu albowiem zastrzega synod, żeby książki katolickie podlegały najściślejszéj cenzurze. Trudno sobie wyobrazić rzeczy mniéj konsekwentnéj. Wiadomo, że wszelkie książki nabożne podlegają cenzurze duchownéj tego wyznania, dla którego członków są przeznaczone. Cenzura taka ma dawać gwarancyę wyznawcom, że w książce nie ma nic przeciwnego zasadom wiary; synod nie mógł mieć jednak na myśli téj cenzury, ponieważ ona stoi zewnątrz jego sądu; jeżeli zaś pragnie, aby cenzura rządowa nie przepuszczała w książkach katolickich opinii przeciwnych zasadom prawosławia, tém samém zrobiłby niemożebném wydawanie książek katolickich po rosyjsku, — doszlibyśmy wtedy albowiem do spełnienia życzeń owego kuratora okręgu naukowego gubernii Płockiéj, który pragnął, aby zabroniono pisać w katechizmach katolickich, że religia katolicka jest jedynie prawdziwą i żeby zamiast tego pisano: religia chrześciańska.

Jeżeli orzeczenie synodu formalnie jest prawne, to każdy widzi, że dla Rosyi nie ma ono żadnego znaczenia, tu nie ma katolików; a że według ustaw państwowych od prawosławia wcale odpaść nie można, a tylko na prawosławie przechódzić wolno, więc i prozelityzmu w Rosyi być nie może. Wszystko więc jest skierowane przeciw Polakom, którym zabroniwszy mówić w ojczystym języku, nakażą jeszcze modlić się niezrozumiałym językiem; początki już zrobione, a zaprawdę przechodzą już one najstraszniejsze bezprawia, o jakich tylko myśleć można. Uprzedzając jeszcze orzeczenie synodu, minister spraw wewnętrznych polecił drukować nowe wydanie *Rituale romanum*, w którem dotychczasowy tekst polski zastąpiony został rosyjskim. Wydano tę książkę w 2000 egzemplarzach i polecono natychmiast rozesłać je wszystkim proboszczom *zabraniając* nadal używania przy obrządkach tekstu polskiego. Nadto wysadzono w Wilnie specyalną komisyą, która zajmuje się tłómaczeniem różnych książek katolickich na język rosyjski. Komisya składa się z samych prawosławnych i tylko nominalnie liczy w swém gronie księdza katolickiego. Zajmuje sią ona teraz tłómaczeniem „Złotego Ołtarzyka“ i układaniem kazań przeznaczonych do używania w kościołach katolickich. Zatém ludzie innéj wiary układają nabożne książki dla katolików i nakazują im według swych opinii nauczać lud, a nie zapominajmy nadto, że ten lud jest polskim i nie rozumie obcéj mowy. Niewiadomo, co bardziéj godne podziwienia, czy barbarzyństwo pomysłu czy obojętność tak zwanych cywilizowanych narodów, spokojnie patrzących na podobne bezprawia poniżające godność człowieka.

Współcześnie ze zwołaniem do Petesburga synodu katolickiego, zbiera się synod prawosławny w zwiększonéj liczbie członków; ma w nim bowiem zasiadać trzech metropolitów: petersburski, moskiewski i kijowski, trzech Arcybiskupów i dwóch prałatów. Zgromadzenie to ma się zająć ważnem pytaniem, zmieniającem w zasadzie kastowość prawosławnych księży. Dotychczas bowiem syn najstarszy popa zmuszony był również sposobić się do stanu duchownego, a ztąd prawosławni popi stanowią kastę jakby Lewitów w Starym Zakonie. Otóż obecnie mają dozwolić wolnego sposobienia się do stanu duchownego i znieść przymus zniewalający dzieci popa do oblekania sukienki. Nie można zaprzeczyć, że zmiana to bardzo ważna, jednak na razie mało się da uczuć. Moskale sądzą, że ożywi to stan duchowny, i wprowadzając doń nowe żywioły, podniesie go z własnéj oboję-

tności i nieledwie z pogardy, w jaką go pogrążyła zbytnia uległość względem władzy świeckiéj, czyniąca ze stanu duchownego narzędzia ślepe swéj woli, niemal policyjnych urzędników.

— Z Wołynia piszą do *Czasu:* Niedawno w Dubnie do miejscowego dziekana przyjechał z jego dekanatu ksiądz w interesach parafialnych i wyszedł ze mszą świętą; w końcu jéj powiedziano mu, że czeka parę osób do komunii św., które się podczas jego mszy św. spowiadały; osoby te przystąpiły więc do kratek i przyjęły kommunią św. Blizko kratek klęczała kobieta ze spuszczonym woalem, zajęta niby modlitwą; kiedy więc osoby, które przyjęły komunią św. odchodziły, ona się zbliżyła. Widząc to jedna z osób obecnych, daje chustką znak księdzu, aby się wstrzymał z komunikowaniem. Ale ksiądz obcy nie znając ani jednéj, ani drugiéj osoby, i nie mogąc pojąć tego niezwyczajnego ruchu w kościele, dał komunią św., poczém dopiero w zakrystyi dowiedział się, że to była prawosławna. Wiadomo zaś, że księżom katolickim pod surowemi karami nie wolno spowiadać i komunikować osób prawosławnych. Dziekan dowiedziawszy się o tém i przeczuwając, że świętokradzkie to podejście dopełnione zostało umyślnie dla obwinienia, że w katolickim kościele przyjmują do komunii św. prawosławnych, doniósł natychmiast o tém urzędownie miejscowéj władzy świeckiéj jako i prawosławnemu parochowi, domagając się przykładnego ukarania osoby, co tak niegodnie oszukała kapłana katolickiego. Ta tylko przezorność ochroniła kościół Dubieński od skasowania. Postępek ten jednakże owéj prawosławnéj przyjęto z pobłażaniem i wcale jéj nie pociągnięto do kary, co jeszcze jednym więcéj jest dowodem, że podejście to za wiedzą władz dokonaném zostało.

— *Monde* donosi w liście ze Stambułu, że msgr. Testa, zastępca wikaryusza apostolskiego w Stambule, udał się naprzód do patryarchy greckiego dla wręczenia mu encykliki zapraszającéj Biskupów wschodnich na Sobór Powszechny, mający się odbyć w przyszłym roku w Rzymie. Patryarcha carogrodzki wyznania greckiego oświadczył, że zaproszenie to już czytał w dziennikach, ale nie jest w możności przyjąć zaproszenie na piśmie, nie może bowiem wcale uznać jego znaczenia. Patryarcha zaś wyznania ormiańskiego, do którego się następnie udał msgr. Testa, przyjął wprawdzie wręczoną mu encyklikę, ale oświadczył, iż nie może dać żadnéj na nią odpowiedzi, albowiem musi wprzódy porozumieć się z innymi Biskupami tego wyznania. Korespondent *Monda* dodaje, że po porozumieniu się uznano encyklikę za niebyłą.

O sprawie téj pisze carogrodzki korespondent do *Correspondance du Nord-Est,* że na parę dni przed owém posłuchaniem, patryarcha zwołał był kilku naczelników Kościoła wschodniego, aby zasięgnąć ich rady. Większość oświadczyła, że listu nawet przyjmować się nie godzi, a tylko *niewielu* było tam za przyjęciem papiezkiego pisma, jak i za wzięciem udziału w naradach przyszłego Soboru, *aby o ile możności pracować nad zbliżeniem się obu Kościołów.* Rzecz zrozumiała, że patryarcha musiał pójść za wolą większości.

— Prywatna korespondencya Tygodnika p. n. *Goniec Serca Jezusowego,* smutnéj udziela wiadomości, że tajemnica pewnéj w Japonii miejscowości, któréj mieszkańcy skrycie wyznawali chrześcijańską wiarę, obecnie do władzy przez nowego Judasza doniesioną została. Podszedł on dobrodusznych missyjonarzy, i tak daleće pozyskał ich zaufanie, iż przypuścili go do Stołu Pańskiego, a w cztery dni po téj pierwszéj w życiu Kommunii, dokonał wiarołomstwa swego. Złość jego przecież również jak złość pierwszego Judasza, posłużyła jéno ku większéj chwale Boga Jezusa. Ujęci chrześcijanie znieśli najstraszniejsze tortury, a nie upadli na duchu. Heroiczneby można przytoczyć rysy ze strony małych nawet dzieciątek. Jeden szczególnie, imieniem Dominik, tyle okazał męstwa i stateczności, że śmiało postawić go można w parze z malutkim Ignacym, chrześniakiem i współtowarzyszem męki błogosławionego Spinoli. Jakaż to dla katolickiego świata radość, że dzisiaj ogląda nowych rycerzy, co hartem i stałością swéj duszy wyrównali owym dawnym wyznawcom, którzy przed dwoma wiekami zasłużyli na oklaski Nieba i ziemi.

Ufajmy, że w krótkim czasie otrzymamy pewniejsze dane, obszerniejsze szczegóły o wyjednanych przez francuzkiego ministra ustępstwach w materyi wolności sumienia, a także o łaskawszem dla chrześcijan usposobienie ze strony krajowéj władzy.— Przypisują japońskiemu monarsze słowo, które nie zapowiada w nim nieprzyjaznego dla chrześcijan uczucia; gdy naglono go bowiem aby zezwolił na ogłoszenie wolności sumienia, władca odparł: Wstępując na tron, znalazłem w naszym kraju dwa prawa uznane za nietykalne; pierwsze wzbraniało otwarcia portów i kraju cudzoziemcom; drugie wywoływało z kraju wszelką religią, oprócz miejscowéj. Pierwsze z tych praw nie istnieje, bom je zniweczył. Ale że zbyt jeszcze młodym jestem, ze skassowaniem więc drugiego się wstrzymam, aż się utrwalę na tronie.

Oby tylko odwołał to drugie prawo, a tryumf prawdy niewątpliwy! I w saméj rzeczy, tam bardziéj niż w innym jakimkolwiek kraju, wolność sumienia jest nieodzownym warunkiem rozwoju Chrystusowego Kościoła. Japonia krwią tysiąca męczenników użyzniona, gotowa obfite widać plony; piszą nam stamtąd, że sami nawet boezowie niezmyślone dają dowody swej gotowości do poznania i przyjęcia prawdy.

I nietylko w tym kraju owoc modlitwy europejskich chrześcijan tak jest widoczny: w królestwie Siam, w wikaryjacie Pondiszery nawrócenia są liczniejsze niż kiedykolwiek, i w tak nadprzyrodzony uskuteczniają się sposób, że tylko potęgą modlitwy tłómaczyć się dadzą.

Myśl nasza też mówi, że wstawiennictwo tych wybrańców, których Ojciec św. Pius IX., w tak wielkim zastępie wzniósł na ołtarze, wpływem swoim przeważnym sprowadza te pocieszające rezultaty. To też błogosławiony następca świętego Piotra, nie ustaje przymnażać Kościołowi coraz nowych obrońców. Obecnie polecił wydrukować nową listę mężów *czcigodnych,* to jest sług Bożych, których proces beatyfikacyjny już rozpoczęto.

Oby cześć wyrządzona tym Bożym wybrańcom, przyspieszyła spodziewane od Kościoła nawrócenie ludów, które żyją w pogaństwie.

**Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.**